

Znów mnie kieszonkowiec obrobił

10 listopada 2018

Czy zauważyliście, że kasę się wyciąga z waszych kieszeni za waszym przyzwoleniem?

Kiedyś (może jeszcze i dzisiaj też) grasowali kieszonkowcy. Ich celem było okraść delikwenta tak, żeby nic nie zauważył. Często pracowali w szajkach. Kiedyś okradziono w autobusie moją koleżankę. Zrobiono sztuczny tłok wokół niej. Ona zaraz się spostrzegła, że skradziono jej portfel, który wyciągnęła, aby skasować bilet – co szajka złodziei przyuważyła. Podniosła larum i zatrzymała tego faceta co na nią napierał. Kierowca autobusu zawołał policję, sprawa skończyła się na komisariacie. Tylko...Ten facet jej portfela nie miał. Choć w międzyczasie znalazł się świadek, który widział, że ten facet ten portfel wyciągał z jej torebki. Wyciągnął i najprawdopodobniej podał współnikowi robiącemu tłok. Policja nic nie mogła zrobić.

Nauczka taka, aby pilnować swojego i uważać. Jakiś czas temu zabrałam moją nastoletnią córkę do Polski i nie mogła zrozumieć, dlaczego jesteśmy ciągle pouczone, aby uważać w autobusach i tramwajach, bo kradną. Kto kradnie? Nie wiadomo, ale kradną. Mojej koleżance огоłócili mieszkanie w czasie pogrzebu jej mamy. To chyba byli swoi, bo wiedzieli że akurat przez te kilka godzin nikogo w domu nie będzie. A sąsiedzi myśleli, że to ruch pogrzebników wchodzących i wychodzących z mieszkania – to i nie reagowali. Ja tam miałam swoje domysły, bo mi ci sąsiedzi wyglądali na jakieś szemrane towarzystwo.

Ale czasy się zmieniły, więc metody też. Kieszonkowcy ewoluowali. Miałam do kupienia mleko, bo mi się skończyło, gdyż wytrwale robię kefir z grzybków kefirowych, nazywanych w Polsce tybetańskimi. Tak dla zdrowia. Pyszne mleko kwaśne z

tęgo wychodzi, i przynajmniej wiem co piję. Pojechałam z koleżanką do sklepu, bo akurat chciała kupić owoce. Zaczęło się od tego, że wózek na zakupy jest olbrzymi – ciężko pchać. Sam wózek zachęca opasłą wnętrzością, aby go zapełnić. Bardzo ubożuchno wygląda tylko z jedną rzeczą w środku. Tym atakują naszą podświadomość, żebyśmy się czuli syci, i żyjący w dobrobycie i ten wózek napełnili po same brzegi. Taki pełny wózek wprowi nas w błogi stan. To że jest wypełniony rzeczami zbędnymi, to wcale nie szkodzi. Ważne, że za nie zapłacimy, a tym samym nie pójdziemy do innego sklepu, bo całe pieniądze, a nawet więcej, już zostały wydane. Moja koleżanka namówiła mnie na sześć pudełek mleka migdałowego.

– Ale ja tego nie piję – próbowałam się bronić.

– To zaczniesz. To zdrowe, i po takiej dobrej cenie nigdzie tego nie kupisz.

– Ale tyle to się zepsuje.

– Popatrz – powiedziała sprawdzając datę przydatności do spożycia – To jest dobre przez sześć miesięcy, więc zużyjesz. Wypada tylko jeden kartonik na miesiąc.

– Ale ja tego nigdy nie używałam – jeszcze próbowałam się bronić, ale mi szło niemrawo.

– Nie próbowałaś, bo to zwykle jest drogie. Jeden karton kosztuje prawie tyle co tych sześć. A ty jesteś oszczędna.

Wpakowała mi te całe sześć kartonów do wózka. Wózek od razu lepiej wyglądał z tym dodatkowym nabytkiem, i jeszcze innymi, które warto mieć, albo spróbować, bo dobra okazja. I cena, że ho, ho! Zadowolone z łowów popchałyśmy wypełnione wózki do kasy. Przy kasie trochę stęknęłam, jak zobaczyłam rachunek, no ale głupio było się wycofać. Pomyślą, że jakaś biedota jestem. Zapłaciłam.

W domu spróbowałam tego mleka migdałowego. Brrr! Użyłam do

kawy – musiałam wyłąć. Dałam psince, bo ten to wszystko zje, a to przecież nie trucizna. Miałam nadzieję, że tak powoli, za sześć miesięcy skarmię psu to migdałowe mleko. Nie tknął. Cóż było robić? Porozdaję po znajomych i rodzinie. I tak co kto przyszedł, to oferowałam jeden karton, oczywiście gratis, zachwalając niezwykle zalety mleka migdałowego, którego nie pijam (ale tego nie mówiłam). Po dwóch miesiącach dalej miałam wszystkie sześć kartonów, bo amatorów nie było. Przyszła do mnie córka, i pyta:

– Mama, dlaczego ty mi ciągle chcesz dać karton tego mleka migdałowego, skoro wiesz, że ja tego nie piję. A ty tego przecież nie lubisz.

No cóż wydało się. Opowiedziałam jej historię nabycia rzeczy zupełnie zbędnej. Pośmiałyśmy się trochę z mojego impulsywnego kupowania. Dobrze, że tym razem obeszło się bez pożyczki. No i co nie wyciągnęli z mojej kieszeni tego ciężko zaharowanego grosza? Na pocieszenie mam tylko, że moja koleżanka załadowała swój wózek też do pełna. Założę się, że większość to były zupełnie zbędne sprawunki, i w ilości nie do przerobienia. Wszak pojechała tylko po owoce. I tak to w sposób ewolucyjnie wyższy i zgodnie z literą prawa wyciągane są pieniądze z naszych kieszeni przez inny typ kieszonkowców – specjalistów od marketingu. I jeszcze nas tak oczarują, że wydaje się nam że zrobiliśmy dobry „deal”. A to zwykły hokus-pokus.

Autorstwo: Michałinka

Źródło: Goniec.net